Leszek ELEKTOROWICZ

POJĘCIE OJCZYZNY - WCZORAJ I DZIŚ

Miłość ojczyzny bowiem połączona z gotowością do ofiary dla niej – to patriotyzm. [...] Dziś ojczyzna jako dobro duchowe ulega erozji. Patriotyzm wyparty zostaje przez filisterski konsumpcjonizm bądź przez frustrację niedostatku.

Niby wszyscy wiemy, czym jest ojczyzna, ale gdy przychodzi ją zdefiniować, pojawiają się nieoczekiwane trudności. A sprawa jest ogromnej wagi, bo jeśli na przykład mówimy o miłości ojczyzny, powinniśmy wiedzieć, co jest przedmiotem tej miłości. Okazuje się to wcale niejednoznaczne.

„Ojczyzna" – jak patria od pater – ziemia ojców, kraj urodzenia, kraj rodzinny, macierz, kraj macierzysty. Określenia te dotyczą terytorium, a i tak nie są precyzyjne. Kraj urodzenia wcale nie musi być ojczyzną, jeśli na przykład opuściło się go w wieku dziecięcym, a całe świadome życie przeżyło w innym, który się pokochało i przyjęło wraz z językiem i kulturą. A jak wygląda ta sprawa w sytuacji, gdy z kraju urodzenia zostało się przesiedlonym? Powiem, oczywiście, że Lwów jest moim miastem rodzinnym, że ziemia tamtejsza, że Wołyń, Podole, to moja ziemia rodzinna, macierzysta, lecz kraj, w którym się one obecnie znajdują, Ukraina, nie jest moją ojczyzną. Zachodzą tu więc implikacje polityczne wynikłe z rozróżnienia między ojczyzną a państwem.

Czy zatem można być pozbawionym własnego państwa, a mimo to posiadać ojczyznę? W jakim sensie można było mówić o ojczyźnie w okresie zaborów, kiedy nie było państwa polskiego? Śpiewali nasi dziadowie, śpiewaliśmy i my: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie" – zatem ojczyzna zniewolona pozostaje ojczyzną. Powstaje pytanie, w jaki sposób kraj rodzinny, ziemia, pola, lasy mogą być poddane niewoli, skoro cała ich wegetacja naturalna jest nie zakłócona, choćby nawet gospodarka tymi dobrami była rabunkowa i niszcząca. Druga wersja powyższej pieśni jest nieco odmienna: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie". Tu mowa o stracie ojczyzny, ale przecież nie o stracie kraju, w którym mieszkamy, pracujemy, który jest zawsze bez względu na polityczne okoliczności naszą ziemią rodzinną. Ten kraj jest. Ale czy jest on ojczyzną? Czy PRL była naszą ojczyzną, czy tylko „krajem rodzinnym", ale zniewolonym, podległym obcemu mocarstwu, choć posiadającym jakąś, pozbawioną suwerenności państwowość? Dlatego emigranci polityczni w Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku, wierni wolnej Polsce, nazywali PRL „krajem", ale nigdy „ojczyzną". Uważać mogli, że właśnie tam, na wolności, choć w obcym kraju, jest wygnana z ziemi rodzinnej ojczyzna.

Odwrotnie, przedwojenni komuniści polscy, zamieszkali na terenie Rzeczypospolitej, należeli do „Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi", samą tą nazwą popełniając zdradę główną, choćby w intencji, poprzez zgodę na oderwanie wschodnich ziem polskich od macierzy. Jakby antycypowali w ten sposób rozbiór Polski dokonany przez Stalina i Hitlera, wyrzekali się de facto ojczyzny.

Skoro więc słowo „ojczyzna" nie oznacza – lub nie zawsze i nie tylko – kraju rodzinnego, to co oznacza? Wydaje się, że ojczyzna jest przede wszystkim d o b r e m d u c h o w y m, trudno poddającym się jednoznacznej definicji, gdyż wchodzi tu w grę język, historia, kultura, tradycja i ludzie tworzący te wartości. Jest dobrem duchowym, dlatego można być jej fizycznie pozbawionym zachowując ją „w sercu", jak zachowało ją wiele pokoleń Polaków. Była wtedy przedmiotem marzeń, nadziei. Pozbawieni jej, nosiliśmy ją w sobie, ale nie jak abstrakcyjną ideę, lecz jako rzeczywistość intencjonalną. Droga od niej do rzeczywistości spełnionej wiodła przez walkę, wyrzeczenia, ofiary. Przykładem polskim są narodowe powstania, martyrologia zaborów, wojny, okupacje. Ale także wytrwały bierny opór społeczeństwa przed wynarodowieniem, wydziedziczeniem z tradycji, przed indoktrynacją obcymi ideologiami.

Dochodzimy tu do ważnego stwierdzenia: ojczyzna jako dobro duchowe implikuje p a m i ę ć n a r o d o w ą, historię. Dzieje zwycięstw i klęsk, zamożności i ubóstwa, poczet monarchów, bohaterów, przywódców, ale i tych bezimiennych rzesz, które trwały w wierności i pracą swą służyły krajowi – to wszystko składa się na pamięć zbiorową, nierozerwalnie związaną z myślą o ojczyźnie. Dodajmy wszystkie pomniki kultury duchowej, poezję, muzykę, malarstwo. Gdy zaś mówimy o Polsce, nie sposób pominąć tej ogromnej wartości, jaką jest wiara religijna i przywiązanie do Kościoła. Suma tych dóbr daje ojczyznę, którą „nosimy w sobie".

Ale jeśli nie ma ona pozostać bytem intencjonalnym, trzeba wyjść poza immanencję. Tak, aby stała się ona rzeczywistością społeczną będąc d o ś w i a d c z e n i e m zbiorowym. A do tego już muszą być spełnione określone warunki polityczne.

Podstawowym – jest istnienie własnego niepodległego państwa. Mieści się w tym obszar o nienaruszalnych granicach i suwerenność władzy z wszystkimi przynależnymi jej atrybutami. Przy założeniu, że ustrój jest demokratyczny, władza ta pochodzić ma z wolnego wyboru obywateli, który determinować winien kształt ustrojowy państwa, wynikający z ustanowionej przez wolne społeczeństwo konstytucji.

Powyższe rozważania nie mają na celu służyć impresyjnej tylko refleksji teoretycznej, lecz i określeniu charakteru i rodzaju naszego istnienia narodowego w ciągu 45 lat po II wojnie światowej, co wciąż jest przedmiotem dyskusji i sporów. Wynikają one z postaw, jakie społeczeństwo polskie przyjmowało i objawiało w tym, niejednorodnym zresztą, okresie. Ale i one także były wielce

niejednorodne. O ileż szok Jałty był boleśniejszy dla ludności wschodniej połowy Polski, zagarniętej przez Sowiety, od przeżycia aktu „wyzwolenia" przez Armię Czerwoną – z chytrze podłączonymi „kościuszkowcami" w polskich przecież mundurach – w miastach centralnej Polski! Na wschodnich terenach po hitlerowskiej okupacji nastąpił NKWD-owski terror, z całą podstępnością i brutalnością bolszewizmu. Dowództwo Armii Krajowej aresztowane, żołnierze deportowani do łagrów – ludność wypędzona ze swych domostw. Zapanowała tam nowa okupacja, tym razem z pełnym przyzwoleniem mocarstw zachodnich. Dla ludzi tych terenów była to definitywna utrata ojczyzny we wszystkich konotacjach tego słowa. W Polsce centralnej wilk syberyjski przystroił się w falbanki Babuni z bajki o Czerwonym Kapturku, a ludności znękanej niemiecką okupacją łatwiej było odetchnąć, z ulgą witając rodziny powracające z obozów koncentracyjnych. Terror NKWD i UB był tu bardziej zamaskowany. Przez parę lat mogło się zdawać, że istnieje walka polityczna mająca jakieś szanse. W sejmie poprzez wystąpienia posłów PSL-u, w prasie katolickiej poprzez ostre polemiki z ideologią marksistowską. W lasach trwały tu i ówdzie coraz bardziej beznadziejne zbrojne walki.

Rychło okazało się, że narzucona obcą przemocą władza umocniła się na dobre, a nazwa „Polska Ludowa" stała się atrapą nazwy „ojczyzna". Tę prawdziwą ojczyznę nie tylko ujarzmiono fizycznie, ale obce (i własne) pazury wydrapywały ją z dusz polskich. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że niemałą rolę w tym procesie odegrała część polskiej inteligencji, w tym niektórzy naukowcy, literaci i artyści innych profesji. Nie odzyskaliśmy zatem po 1945 roku ojczyzny w sensie państwowości, a nadto rosła agresja zagarniająca przestrzeń ojczyzny duchowej, religię, kulturę, naukę. Perfidnie niszczono tradycje, w których wychowywane były pokolenia Polaków. W panującym totalitarnym systemie zakres wolności skurczył się do ściśle prywatnej wegetacji. Kto chciał ocalić w możliwie integralnym kształcie swą duchową ojczyznę, ten miał jedyny w zniewoleniu wybór – emigrację wewnętrzną. I w tej wierności, opłaconej różną ceną, od najwyższej – ceny życia, po utratę pracy, awansu czy ofiarę swego talentu – przejawiał się szacunek dla imponderabiliów, wśród których ojczyzna była wartością przewodnią.

Miłość ojczyzny bowiem połączona z gotowością do ofiary dla niej – to p a t r i o t y z m. Z jakąż delikatnością i umiarem należy używć tych nazw! Dobrze to rozumiał Kasprowicz:

Rzadko na moich wargach –
Niech dziś to warga ma wyzna
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Dla kontrastu: organizacja, która stała się zalążkiem zniewolenia sowieckiego miała nazwę Związek Patriotów Polskich. Agenturalni władcy PRL-u od Bieruta po Jaruzelskiego mieli usta pełne „ojczyzny" i pseudopatriotycznych

sloganów. Wynikało to z faktu nieautentyczności satelickiego państwa polskiego, z jego fasadowości, z korupcji języka (Orwellowska double-talk), a prościej mówiąc z kłamstwa, na którym zbudowany był cały system.

Zdawać by się mogło, że dziś, kiedy pękły okowy totalitaryzmu, nasz patriotyzm, oczyszczony z szalbierczych uroszczeń, mógłby i powinien rozkwitnąć w pełnej krasie. A jednak tak nie jest, czego świadectwem choćby wynik ostatnich wyborów parlamentarnych. Brak właściwie pojętego patriotyzmu zaznaczył się zarówno w postawach elit, jak i większości społeczeństwa. Politycy Unii Demokratycznej skłonni byli widzieć wroga raczej po stronie ugrupowań niepodległościowych niż lewicy. Politycy prawicowi postawili ambicje osobiste ponad nadrzędny interes społeczny i rozproszeni przegrali sprawę, którą sami wszakże uważali za pierwszoplanową dla dobra ojczyzny. Społeczeństwo zaś było zdezorientowane i w gruncie rzeczy bierne, indyferentne, zmęczone wyrzeczeniami związanymi z przebudową systemu gospodarczego. Jakiż kontrast z erupcją uczuć patriotycznych w latach 1980-81! Tego wrześniowego dnia wyborów zbagatelizowano fakt, że bitwa o Polskę toczyła się nad urną wyborczą, a ofiarę krwi zastępowała właściwie wybrana karta do głosowania. Jakże spadła cena wolności!

Przerażający jest fakt, jak nisko w sondażach opinii publicznej plasuje się ostatnio na skali wartości właśnie – wolność. Może zbyt łatwo, zbyt łagodnie została ona osiągnięta. To szczęście, ale szczęście niedocenione. Dziś cenę wolności przewyższa... cena wołowiny.

Przyczyn tej sytuacji należy szukać w po-okrągłostołowej polityce. Po euforii czerwca 1989 w wewnętrznej sytuacji Polski – ani po upadku PZPR, ani po zburzeniu muru berlińskiego, ani po rozpadzie ZSRR – nie nastąpił jakiś oczyszczający zwrot, który odgrodziłby radykalnie III Rzeczpospolitą od PRL-u, którego struktury administracyjne i personalne są nadal kontynuowane. Nie napiętnowano przestępczych organów władzy, nie osądzono zbrodni dokonanych przez Polaków na Polakach. W aparacie sprawiedliwości w dużej mierze pozostali ci sami ludzie, którzy dawniej gorliwie służyli reżymowi komunistycznemu. Nie zbadano przeszłości osób zajmujących kluczowe stanowiska w rządzie i parlamencie. Powstały natomiast ogromne fortuny byłych aparatczyków i dygnitarzy, co na tle ogólnej biedy jest tym jaskrawiej szokujące.

Społeczeństwo zatem nie przeszło jakiejś ożywczej katharsis, która by umacniała postawy patriotyczne. Dlatego dokonaną przemianę odczuwa ono bardziej w kategoriach zubożenia materialnego niż wzbogacenia w wartości narodowe, niepodległościowe. Widząc tych samych ludzi na wysokich szczeblach życia społecznego trudno uwierzyć, że naraz z gnębicieli zmienili się w dobroczyńców, z tępych biurokratów w lotnych myślą menedżerów. Istotne przemiany polityczne, jak na przykład zniesienie cenzury, odzyskanie suwerennej państwowości – przenoszą się w tych warunkach w sferę abstrakcji. Ojczyz-

na jako dobro duchowe ulega erozji. Patriotyzm wyparty zostaje przez filisterski konsumpcjonizm bądź przez frustrację niedostatku.

Miłość ojczyzny to także umiłowanie ludzi, rodaków. O ileż jednak łatwiej nam kochać abstrakcyjny „naród" niż do tego narodu należące jednostki. Oczywiście, każdy naród ma swój nieakceptowalny margines. Ale jeśli ten margines jest bardzo szeroki i obejmuje tych, którzy działali przeciw społeczeństwu w interesie wrogiej potęgi? Tu „miłość rodaków" wydana zostaje na ewangeliczną próbę. Pozostaje tylko poczucie bliskości plemiennej, wspólnoty języka, pewnych tradycji.

Wśród nich najtrwalsze są – w wypadku naszego kraju – tradycje religijne. Nieoceniona jest tu rola Kościoła, który był zawsze ostoją, azylem, a nieraz i zarzewiem uczuć patriotycznych. Wystarczy wspomnieć o niedawnej działalności Kościoła w czasie stanu wojennego, o owych tłumach na mszach za ojczyznę, o pomocy uwięzionym, promocji niezależnej kultury polskiej, o tej „przestrzeni wolności", o której mówił Ojciec święty podczas spotkania z twórcami. Przesłanie, o którym tak wielu dziś niewdzięcznie zapomniało. Na Kresach wschodnich zaś, w latach ubiegłych i dziś także, Kościół katolicki jest silnie integrującym czynnikiem polskiej tożsamości narodowej. Tam określenie „Polak – katolik" jest w pełni uprawnione. Czynienie Kościołowi zarzutu z tego połączenia terminologicznego – co często się zdarza – jest nie tylko krzywdzące, ale wręcz fałszywe. Miłość bliźniego zawarta w nauce Kościoła nie pozwala na uleganie egoizmowi narodowemu. „W Nowym Testamencie chrześcijanie określają jedni drugich braćmi, niezależnie od tego, czy są barbarzyńcami czy Grekami, Żydami lub poganami" – pisał Maurice Nédoncelle. Właśnie uniwersalistyczne przesłanie Kościoła najbardziej zdolne jest rozszerzyć narodowy horyzont patriotyzmu do ideału braterstwa powszechnego.

W swym poemacie Myśląc Ojczyzna *Autor stwierdza, iż „Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską" i przypomina: „Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać", cały zaś wywód poetycki prowadzi do najbardziej uniwersalistycznego wniosku: „Idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów". Tak więc słowo „Ojczyzna" zawiera nie tylko myśl o swoim kraju, państwie czy narodzie, ale także – o Bogu i świecie.*